

Będą problemy z wyeksportowaniem nadwyżki zbóż

17 sierpnia 2023

„Po tegorocznych żniwach na rynek powinno trafić ok. 34 mln t polskiego zboża, z czego ok. 10 mln t nadwyżki trzeba będzie wyeksportować” – prognozuje prezes Izby Zbożowo-Paszowej Monika Piątkowska. To będzie jednak trudne, bo żniwa trwają również w Ukrainie, która – ze względu na zerwanie przez Rosję umowy zbożowej – będzie musiała transportować swoje zboże przez granicę lądową UE. To zaś oznacza większy tranzyt przez Polskę oraz większe obciążenie infrastruktury portowej i kolejowej. „Jeżeli my tej infrastruktury nie rozbudujemy, nie udrożnimy przepustowości naszych portów, to zostaniemy jeśli nie ze zbożem ukraińskim, to z naszym polskim. To jest sytuacja, która absolutnie wymaga rozwiązania” – podkreśla Monika Piątkowska.

„Tegoroczne żniwa nie są aż tak złe, biorąc pod uwagę wcześniejsze obawy rolników. Były obawy, że susza nam te zbiory znacznie ograniczy. Dzisiaj już możemy powiedzieć, że w ciągu najbliższych miesięcy na polski rynek wraz z nowym sezonem trafi ok. 34 mln t zboża. Natomiast jakość zboża zależy od regionu i kiedy żniwa się zakończą, będziemy mieć pełną wiedzę. Ale generalnie sytuacja jest, jak na obawy rolników, całkiem dobra” – mówi Monika Piątkowska, prezes Izby Zbożowo-Paszowej.

Żniwa w Polsce ruszyły w tym roku stosunkowo szybko, już w pierwszych tygodniach lipca, i potrwać najprawdopodobniej jeszcze do końca sierpnia. W skali kraju sytuacja jest jednak zróżnicowana – w niektórych regionach rolnicy zebrali wszystkie plony, w innych, np. w zachodniej Polsce, anomalie pogodowe opóźniły ten proces.

Jak na razie statystyki wskazują, że tegoroczne zbiory będą zadowalające i lepsze od prognozowanych. Prezes Izby Zbożowo-Paszowej prognozuje, że na rynek powinno trafić ok. 34 mln t zbóż, z czego konsumpcja krajowa wyniesie ok. 24 do 26 mln t zboża konsumpcyjnego i paszowego. Pozostała nadwyżka, czyli ok. 10 mln t, powinna trafić na eksport.

„Przypomnę jednak, że weszliśmy w ten sezon z nadwyżką dwa razy większą niż zazwyczaj, co wynika z kryzysu zbożowego, z którym borykaliśmy się przez ostatnich kilka miesięcy” – mówi ekspertka. „Z poprzedniego sezonu mamy ok. 4–5 mln t zboża plus 10 mln t tegorocznej nadwyżki polskiego zboża, które trzeba będzie wyeksportować, zarówno drogą morską, jak i lądową”.

Rolnicy działający w sektorze zbóż i nasion oleistych, którzy ponieśli straty gospodarcze spowodowane przywozem zbóż z Ukrainy, mogli liczyć na pomoc od państwa, czyli tzw. kowalczykowe. Wnioski o dopłaty do sprzedaży kukurydzy, jęczmienia, owsa, żyta, pszenżyta, mieszanek zbożowych, rzepaku lub rzepiku można było składać do 15 lipca br. i te pieniądze wciąż spływają do rolników.

„Dopłaty są dobrym rozwiązaniem na tu i teraz – pod warunkiem że ten czas, który sobie kupujemy, łagodząc trochę straty rolników, wykorzystamy w systemowo mądry sposób. A my tego czasu nie wykorzystujemy – nie ma pomysłu strategicznego na to, jak zarządzić tą trudną sytuacją, nie ma inwestycji w infrastrukturę i tak naprawdę nie wiemy, jak będzie wyglądało zarządzanie ruchem zbożowym w kolejnych miesiącach” – mówi Monika Piątkowska.

Sytuację komplikuje również to, że w połowie lipca br. Rosja wypowiedziała porozumienie zawarte za pośrednictwem Turcji i ONZ, które pozwalało Ukrainie eksportować zboże i produkty żywnościowe z portów na Morzu Czarnym. Zerwanie tzw. umowy zbożowej po raz kolejny zdestabilizowało sytuację na światowych rynkach – międzynarodowe ceny pszenicy wzrosły w

lipcu po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy, o 1,6 proc. w ujęciu miesięcznym. Po raz pierwszy od ponad pół roku w górę poszedł także – i to znacznie mocniej, bo o 12 proc. – wskaźnik cen olejów roślinnych FAO.

„Rolnicy obawiają się o to, jak będą wyglądały kolejne tygodnie. Wiemy, że cena zboża w Polsce jest ściśle uzależniona od cen zboża na giełdach międzynarodowych – a to, co się obecnie dzieje na świecie, jest pokłosiem zerwania umowy zbożowej przez Rosję i dumpingowych cen, które Rosja stosuje na rynku międzynarodowym, sprzedając swoją pszenicę o 30–25 dol. niżej za tonę niż zboże polskie czy europejskie. To budzi wśród polskich rolników obawy o ceny i o to, jak ta sprzedaż będzie wyglądała w kolejnych miesiącach. Tutaj czekamy, ta sytuacja jest niestabilna, nieprzewidywalna, niestety jesteśmy w pewnej mierze zakładnikami Putina” – mówi prezes Izby Zbożowo-Paszowej.

Zerwanie przez Rosję umowy zbożowej mocno uderza również w Ukrainę, w której też trwają obecnie żniwa. To zaś zwiększa presję na wywóz zboża z kraju w jakikolwiek możliwy sposób, w tym przez granicę lądową z UE. Poprzednio spowodowało to jednak duże problemy na rynkach rolnych w Polsce i w innych krajach Unii. Dlatego – jak zapowiedział niedawno premier Mateusz Morawiecki – Polska nie pozwoli na wznowienie importu zboża i produktów rolnych z Ukrainy po 15 września br. (do tego czasu trwa embargo, ustanowione w porozumieniu z Komisją Europejską). Jednocześnie nie widzi przeszkód dla dalszego tranzytu tych produktów poprzez Polskę do krajów docelowych. Prezes Izby Zbożowo-Paszowej podkreśla jednak, że Polska ma w tej chwili ograniczone możliwości tego tranzytu i żadnego pomysłu na to, jak zwiększyć jego wolumen.

„Tranzyt powinien oczywiście iść, bo Ukrainie trzeba pomagać. Natomiast trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, że – bez względu na to, czy to jest tranzyt, czy to jest import – my naszą infrastrukturę obciążamy w taki sam sposób” – zauważa Monika Piątkowska. „Ze względu na zablokowanie umowy zbożowej przez

Rosję będą większe potrzeby tranzytu z Ukrainy, a to oznacza też większe obciążenie naszej infrastruktury. Jeżeli my tej infrastruktury nie rozbudujemy, nie udrożnimy przepustowości naszych portów, to zostaniemy jeśli nie ze zbożem ukraińskim, to z naszym polskim. To jest sytuacja, która absolutnie wymaga rozwiązania”.

Źródło: Newseria.pl